

Paul Conroy

Pod ostrzałem. Ostatnie zadanie Marie Colvin

tłum. Małgorzata Szubert

Świat Książki, Warszawa 2014, 320 s., ISBN 978-83-7943-358-2

Marie Colvin, korespondentka brytyjskiego dziennika „The Sunday Times”¹ zginęła w Syrii 22 lutego 2012 roku. Dwa dni przed śmiercią ponownie przedostała się do Baba Amr, oblężonej dzielnicy Homs, by relacjonować sytuację odciętej od świata ludności cywilnej. „Uzbrojona tylko w słowa zamieniała anonimowe ofiary rozlanego szeroko konfliktu w ludzi mających twarze i życie, w ludzi domagających się uwagi świata”². To właśnie jej historię opisuje Paul Conroy w *Pod ostrzałem. Ostatnie zadanie Marie Colvin*.

Autor doskonale wie, o czym pisze. Od lat sam pracuje dla brytyjskich mediów jako fotoreporter wojenny. Dokumentował zdjęciami m.in. konflikty na Bałkanach, rewolucję w Libii i wojnę w Syrii. Zanim został fotoreporterem, służył w armii brytyjskiej, był inżynierem dźwięku, odbudowywał średniowieczne kościoły, jeździł po świecie z zespołami muzycznymi, ale zawsze miał przy sobie kamerę wideo i aparat fotograficzny. Filmowanie i fotografowanie powoli stawało się jego pasją, nic więc dziwnego, że gdy pod koniec lat 90. XX w. towarzyszył konwojowi z pomocą humanitarną w Kosowie, podjął ostateczną decyzję. „Klamka zapadła. Znalazłem swoje powołanie, a ono doprowadziło mnie na niegościnnie ziemie”³.

Marie Colvin poznał w 2003 roku w Syrii, skąd próbowali przedostać się do Iraku. Po ośmiu latach spotkali się ponownie w Egipcie,

przystanku na drodze do Libii ogarniętej rewolucją. Oboje pracowali wówczas w „The Sunday Times”. „W następnym roku, gdy w Libii robiło się coraz goręcej, połączyła nas więź jedyna w swoim rodzaju, możliwa tylko w przypadku ludzi, którzy wciąż razem przeżywają okropności, jakie niesie ze sobą wojna”⁴ – napisał.

Oś książki stanowi opis ich wspólnej wyprawy do Syrii, ostatniego dziennikarskiego zadania Marie Colvin. Książka składa się z prologu *Otumaniają tych cholernych dziennikarzy*, czternastu rozdziałów: *Po prostu tam dopłyniemy*, *Kuloodporny wonderbra*, *Emeryt, kobieta i idiota*, *Jaskinia lwa*, *Śpiewający bojownicy z Homsu*, *Dzielnica rozpaczy*, *Zostać czy wyjechać?*, *Zły omen*, *Dzielna buntowniczką*, *Pożegnanie*, *Czy mogę zapalić?*, *Bez wyjścia*, *Ucieczka*, *Kryptonim: Liverpool* oraz epilogu. W prologu autor wspomina, jak poznał Marie Colvin. W kolejnych rozdziałach opisuje etapy przygotowań do wyjazdu do Syrii i w końcu pracę na terenach ogarniętych walkami pomiędzy Wolną Armią Syryjską a rządowymi oddziałami prezydenta Baszara al-Asada. W rozdziałach pierwszym, drugim, trzecim, czwartym, szóstym, siódmym i ósmym dużo uwagi poświęca wspomieniom wcześniejszej wyprawy do Libii, gdzie także pracował z Marie Colvin. Pisze również o ścieżkach swojej kariery, wplata wątki z życia osobistego.

¹ Razem z Marie Colvin zginął wówczas fotoreporter Rémi Ochlik, a Paul Conroy został ranny.

² P. Conroy, *Pod ostrzałem. Ostatnie zadanie Marie Colvin*, Warszawa 2014, s. 204.

³ Tamże, s. 27.

⁴ Tamże, s. 21.

W rozdziale *Pożegnanie* opisuje dzień, kiedy zginęli Marie Colvin oraz fotoreporter Rémi Ochlik, a on sam został poważnie ranny w nogę. „Rakieta, która uderzyła z tyłu budynku, wybuchła ogłuszającym hukiem i wydało się, że zmiecie wszystko z powierzchni ziemi”⁵. (...) „Obróciłem się na brzuch, by się rozpląszyć i stać się mniej wystawionym na uderzenie. I w ten sposób znalazłem Marie i Rémięgo. Tam, w miejscu będącym kiedyś wejściem do domu, leżały ciała dwojga moich przyjaciół”⁶.

Marie Colvin⁷, której Paul Conroy zadedykował swoją książkę⁸, była jedną z najbardziej znanych korespondentek wojennych na świecie. Przez trzydzieści lat relacjonowała konflikty zbrojne między innymi w Timorze Wschodnim, Zimbabwie, Tunezji, Libii, Czeczenii, Sri Lance i Iraku. Świat usłyszał o niej w 1999 roku, kiedy relacjonując wydarzenia w Indonezji, jako jedyny dziennikarz odmówiła ewakuacji z atakowanego przez siły rządowe Timoru Wschodniego. Dzięki temu zwróciła uwagę opinii publicznej na dramatyczne położenie półtora tysiąca kobiet i dzieci, którzy w końcu zostali ewakuowani w bezpieczne miejsce⁹. Jej znakiem rozpoznawczym była czarna przepaska zakrywająca jedno oko. To, które straciła w wyniku wybuchu granatu na Sri Lance.

Opowieść o Marii Colvin to dla autora pretekst, by poruszyć tematy związane z pracą korespondenta wojennego. Najważniejszym

problemem opisanym przez Paula Conroya jest misja dziennikarza wojennego – temat dość kontrowersyjny. Jedni twierdzą, że jej nie ma, inni wręcz przeciwnie – to ona pcha ich, by relacjonować konflikty zbrojne. Paul Conroy podkreśla, że w przypadku Marie Colvin była to właśnie misja, pragnienie poinformowania opinii publicznej o losach zwykłych ludzi. „Marie z wielką pasją mówiła o potrzebie wysyłania reporterów w niebezpieczne miejsca. Wierzyła, że relacje z wojny pozwalają pokazać prawdę, napiętnować władzę i powiedzieć ludziom, co rządy robią w ich imieniu. Uważała, że reportaże z wojny dają świadectwo ciężkiego losu ludności cywilnej, a zatem pozwalają ujawnić światu okrutne konsekwencje decyzji podejmowanych przez mężczyzn na wysokich stanowiskach. Może wyda się to przesadą, ale Marie była przekonana, że bez korespondentów wojennych rządy zachowywałyby się tak, jakby egzystowały w próżni, a kłamstwa i propaganda uchodziłyby im bezkarnie, co pozwalałoby popełniać kolejne okropności z dala od wścibskich spojrzeń”¹⁰.

Autor porusza temat bezpieczeństwa dziennikarzy na wojnie i odczuwanego przez nich (lub nie) strachu. Według Conroya „strach rzadko jest tematem rozmów, nie okazuje się go i nawet o nim nie wspomina (...)”¹¹. Jest jednak towarzyszem każdej dziennikarskiej wyprawy, naturalnym sygnałem ostrzegawczym. Pożyteczny, bo pomaga zachowywać czujność.

⁵ Tamże, s. 219.

⁶ Tamże, s. 224.

⁷ Polska dziennikarka, Anna Wojtacha, tak wspomina swoje spotkanie z Marie Colvin: „Kiedy poznałam ją w Izraelu, stała na wzgórzu, skąd widać było wykrwawiającą się Strefę Gazy. Chwilę rozmawiałyśmy, co dla mnie było swego rodzaju spełnieniem. Oto o n a i ja stoimy w tym samym miejscu, relacjonując tę sama rzeź. Miała zmierzwione, kręcone, mocno już siwe włosy. Uśmiechnęła się do mnie, a zaraz potem leżałyśmy razem, kuląc się przed raketami. Byłam przeschęśliwa, choć pewnie wielu trudno byłoby odnaleźć szczęście w takim momencie”. Zob. A. Wojtacha, *Kruchy lód. Dziennikarze na wojnie*, Warszawa 2012, s. 10.

⁸ „Pamięci Marie Colvin, Rémięgo Ochlika, Neila Conroya oraz 72305 Syryjczyków, którzy zginęli podczas pisania tej książki”.

⁹ <http://www.mariecolvincenter.org/about-marie-colvin/> [dostęp: 16.03.2015].

¹⁰ Tamże, s. 28–29.

¹¹ Tamże, s. 170.

Wzajemne relacje korespondentów wojennych to kolejny problem poruszony w omawianej książce. Conroy pisze o osobach, z którymi spotykał się na kolejnych wojnach, a których znajome twarze dodawały mu otuchy. „Łatwiej wówczas uznać, że nie jest się tak całkiem szalonym, skoro inni także znaleźli się w tym miejscu. Przelatuje również przez głowę nieco bardziej ponura myśl: uff, oni jeszcze żyją, to dobry znak”¹². Autor nie pomija problemu relacji korespondentów wojennych z rodziną. Na swoim przykładzie opisuje strach, lży i niepewność bliskich, kiedy informuje ich o wyjeździe na kolejną wojnę.

Pod ostrzałem. Ostatnie zadanie Marie Colvin jest opisem pracy korespondenta wojennego: począwszy od telefonu z redakcji, przez próbę przedostania się na terytorium objęte działaniami wojennymi, po część najważniejszą – pracę na wojnie. Książka jest więc cen-

nym źródłem wiadomości o sposobach pracy dziennikarza. Jej niewątpliwym atutem jest także szesnaście zdjęć z Libii i Syrii pokazujących Paula i Marie podczas pracy, a także inne osoby opisane w tej publikacji. Chociaż ostatnio na polskim rynku wydawniczym pojawiło się wiele wspomnień korespondentów wojennych, zarówno rodzimych jak i zagranicznych, jest jeszcze wiele nieopisanych aspektów ich pracy. Po lekturze książki odczuwa się jednak pewien niedosyt. Opisywane tematy są traktowane dość powierzchownie: jest tu trochę o Marie Colvin, trochę o pracy korespondenta wojennego. Brakuje informacji wprowadzających w sytuację polityczną krajów (Libia, Syria), w których toczą się wojenne konflikty. Dlatego książkę Conroya najlepiej traktować jako zapis wspomnień korespondenta wojennego.

Agnieszka Obaid



¹² Tamże, s. 127.